ROCZNIK XXXI. Listopad 1909. Nr. 11

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK
Galicyjskiego Towarzystwa
OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Łyczakowska 22. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego.

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Sykstuska l. 62.
Redakcya otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic Tow. ochrony zwierząt.

Marja Mazurkówna.

Moda a niszczenie ptaków.

Widząc tę niezmierzoną ilość ptaszych trupów na głowach pań, jako ozdoby ich kapeluszów, trzeba się zastanowić i nad em, ile spustoszenia i jakie zniszczenie z tego powodu w świecie ptaków panuje. A gdy się porówna piękno wszelkich innych ozdób głów, względnie kapeluszy kobiecych, z przybraniem z piór, lub całych ptaków złożonem, dojdziemy do pewnego smutnego przekonania, które oby zbudziło w nas tę przepiękną, ludzką siłę woli, czyn rozumnych przedsięwzięć i postanowień

Przedewszystkiem zbyt mało interesuje nas to, czem głowy nasze przystrajamy, z jakiego źródła i jakim sposobem ozdoby te powstają. Chodzi nam wyłącznie o to, by nosić co każe bezmyślna moda — prześcignąć w pomysłach całe zastępy przyjaciółek i znajomych, wywołać podziw i zazdrość na punkcie najbardziej właśnie podziwu i zazdrości nie godnym, bo na punkcie zdawkowego blichtru i fałszywego pojmowania piękna.

Historja przybierania głów ludzkich piórami, wywodzi swój początek od narodów dzikich i sięga zamierzchłych czasów. Dotychczas jeszcze plemiona indyjskie noszą na głowach ol-

brzymie ozdoby z piór ptaków. Jakie pobudki kierowały tymi ludźmi, by stroić głowy całymi wiechciami piór, w to nie wchodzę — bardzo jednak jest możliwem, że zwycięstwa człowieka dzikiego, odnoszone w świecie przyrody, nad ujarzmianymi lub zabijanymi zwierzętami i ptakami, połączone były z pewnym rodzajem dzikiej radości i, że tak powiem, dumy, która się w ten sposób uzewnętrzniała. Doznawać tu musieli ci ludzie uczucia podobnej rozkoszy, jaka ich napawała, gdy naprzykład po bitwie mogli głowy zwyciężonych wbić na pal, i obnosić wśród śpiewu i wrzasku pomiędzy swymi. Była to więc zupełnie zresztą zrozumiała radość dzikich z dokonanego czynu zabicia, lub schwytania jakiegokolwiek stworzenia, i początek zwyczaju zdobienia głowy n. p. po zabiciu ptaka, jego piórami a kto wie, czy i nie początek mody w tym kierunku.

Co jednak wspólnego z zwycięstwem nad ptakiem i dumą z tego powodu mają całe zastępy dam współczesnych, noszących ciężary nieraz kilku trupów i upierzeń ptasich na głowie, — nie pojmuję! — Postęp, kultura, cywilizacja, subtelność myśli i uczuć — wyrazy, któremi ciągle się popisujemy, które ciągle prawie i przy lada sposobności na ustach mamy, powinny już przecie i w tym kierunku zaznaczyć swoje błogosławione piętno.

Cóż bowiem wart pusty dźwięk słów tylko, jeśli nie mają one mocy, tego tak głęboko niestety, zakorzenionego zwyczaju stosowania się ślepo do wybryków mody powstrzymać, i siłą swej wszechpotęgi ujarzmić, odrzucić, lub stosownie złagodzić i mniej dzikiem i mniej bezmyślnością rażącem uczynić. Siły woli tu potrzeba, siły rozumu i siły serca. Ale siły ogólnej. A ogólnej dlatego, że zło jednym wszystkich zamachem i od jednego tylko wszystkich przemożenia zniszczyć można i potrzeba.

Naśladując modę czynimy to bez głębszego zastanowienia się i to jest właśnie poniekąd ujmą dla nas ludzi cywilizowanych, ludzi, tak bardzo skądinąd spragnionych owego naturalnego piękna, jaki świat zwierząt i ptaków przed zwiątpiałemi oczyma człowieka roztacza. Nieświadomi jesteśmy owej deprawacji całych szeregów młodzieży, której zajęciem staje się wyłapywanie, mordowanie i niszczenie ptaków dla dochodu, jaki jej stąd płynie. Istnieją zorganizowane, zwłaszcza za granicą, ogromne przedsiębiorstwa, zatrudniające setki ludzi mor-

dowaniem skrzydlatych śpiewaków — ludzi niszczących tym sposobem w sobie wszelkie lepsze, delikatniejsze uczucia i pragnienia, nurzających duszę i umysł od najwcześniejszej młodości w mrokach ciemnoty, byle taką „lekką pracą“ dojść do niezgorszego dochodu, mniejsza z tem, że i do zwyrodnienia. Bandy opryszków i wyrzutków rekrutują się, jak naprzykład we Włoszech, z tych właśnie niszczycieli ptactwa, stając się następnie ciężarem i zakałą społeczeństwa, mnożąc męty przedmiejskich zaułków, gdzie rozpasanie, najdziksze wybryki i najniższe instynkta szaleją, dysząc już wyłącznie zbrodnią.

Od niewinnej zda się rzeczy dochodzi do tego. W młodości niejeden rzucił z tych ludzi szkoły, rzucił dom, rzucił rzemiosło i uczciwy a po bożemu urządzamy sposób życia, bo mu się bardziej podobał zawód niszczyciela ptactwa, zawód w skutkach moralnych dla niego tak straszny.

Jeżeli zaś z punktu niszczenia piękna przyrody spojrzymy na owe masowe mordowanie ptaków, zgroza nas przejmie. To jedyne, nieskalane, tajemne, boskie piękno, które Stwórca we wszelkie zwierzęta i ptaki zaklął, i którem smutek ziemi, trwogę grzechu człowieczego, bezmiar tęsknoty i ogrom cierpienia otulił i złagodził i niejako niemy a budujący przykład przed oczy człowieka stawił — niszczy on, męczy i zatraca bez pamięci.

Wiele gatunków zwierząt i ptaków wyniszczono już zupełnie, a dowiadujemy się o ich istnieniu ongi, jak o rzeczach z bajek, tych dziecinnych, cudnych, tajemnic mgłą przesłonionych bajek. Piękno i spokój przyrody i jej tworów, posiadł człowiek nie po królewsku, duszą i sercem je obejmując, ni to tęczanem ogólnego szczęścia kołem — lecz brutalnie, wszystkie delikatne, łączące byt ludzki z wszechbytem przyrody, pozrywał węzły i ciernistemi drożynami pochód istnieniu wszelkiemu wyznaczył.

Czyżby więc i kobiety nieświadomie pochód ten popierać miały?

Ocknijmy się zatem i starajmy to długo niezauważone zło naprawić Postanówmy modę ozdabiania kapeluszy piórami niszczonego ptactwa, jeżeli nie zarzucić zupełnie, to przynajmniej ograniczyć. Powinny nam wystarczyć pióra zarzynanych ptaków domowych, jak kur, kaczek, gęsi, pawi, gołębi i t. p. lub też zrzucane podczas pierzenia się. Wreszcie mamy pióra strusi, hodowanych po koloniach.

Przecież powinien od nas kobiet wyjść początek jakiejś w tej mierze akcji, nacechowanej serdecznem uczuciem i prawdziwym postępem. Czyż nie mamy tyle innych ładnych i odpowiednich ozdób dla naszych kapeluszy, jak wstążki, jedwabie, aksamity, tiule, wreszcie te najpiękniejsze — to kwiaty? Czyż nie zadrga w nas nigdy ta głęboko na dnie serca ukryta struna litości dla marnowanego piękna tylu niewinnych stworzeń bożych — i dla tych ludzi, przez pracę dla przyjemności naszej, łamiących w swej duszy przejasne, bezcenne współczucia i dobroci kwiaty?

Precz zatem z ozdobą głów piórami!

Kobiety mogą i powinny działać w tej sprawie szybko i działać wiele. Oby tylko szczere postanowienie i głębokie zrozumienie akcji ich towarzyszyło.

Lasy nasze, ogrody i pola, łąki i kurhany rozbrzmieją bujnem, radosnem życiem wolnego ptactwa — a ludzie patrząc na ową niezmąconą radość i pokój przyrody i na nieskalane brutalnością rąk człowieczych i nie niszczone życie ptactwa — uczuwać będą pełnię nie zaznawanej dotąd swobody i wolności najwyższej bo swobody serca i wolności własnej duszy.

Józef Białynia Chołodecki.

Apel Italji do turystów.

Italja! Ta cudowna Italja, pełna odwiecznych pomników dziejowych, budowli i gmachów, pełna przepysznych dzieł sztuki, czarujących cywilizowaną ludzkość, ta Italja, której widok obudza wieszcze natchnienia, podnosi ducha ku wyższym, idealnym celom — ta sama Italja jest zarazem gniazdem najpodlejszych czynów, najstraszniejszych zbrodni i gwałtów. Tam bezsilną nieraz karząca ręka sprawiedliwości, tam, w południowych okolicach a nawet w pobliżu samej stolicy chwytają bandyci w biały dzień upatrzonych podróżnych, zmuszając ich do składania wysokiego okupu, tam rządzi swobodnie mafja, „czarna ręka" — mordując bez litości ofiary, stojące na drodze jej niecnych postępków. Cóż dziwnego, że wśród tak dzikiego, rozbestwionego społeczeństwa i zwierząt dola gorszą jest od doli ich w innych krajach. Istnieją tam wprawdzie przepisy, karzące dręczenie zwierząt grzywną do 100 lirów, istnieją wprawdzie towarzystwa ochrony, lecz pierwsze są martwą li-

terą prawa, drugie bezsilne wobec ogólnej obojętności na cierpienia żyjących istot.

Niedawno wydał minister spraw wewnętrznych w Rzymie do prefektów królestwa okólnik charakteryzujący, dobitnie tamtejsze stosunki.

„Już w okólnikach z 13. stycznia 1898 i 17. lipca tegoż samego roku byłem zniewolony — pisze minister — zwrócić pańską szczególną uwagę na konieczność położenia tamy znęcaniu się nad zwierzętami pociągowemi i jucznemi i niedopuszczania w tej mierze żadnych wyjątków przy publicznych produkcjach, widowiskach, wystawach etc., przy których narażone są zwierzęta bez potrzeby na surowe traktowanie i cierpienia.

Rezultat moich zarządzeń zawiódł oczekiwania, gdyż ustawicznie otrzymuję, zwłaszcza od cudzoziemców, skargi i zażalenia na okrutne, barbarzyńskie traktowanie zwierząt. Należy przypuszczać, iż dotychczasowe zabiegi władz nie wystarczają do pokonania rozmiarów nadużyć i do przeprowadzenia nieodzownej sanacji złego, nielicującego z postępowemi obyczajami i niezgodnego z opinją o naszej kulturze.

Wobec tego wzywam pana ponownie do zarządzeń, aby wszyscy urzędnicy publicznego bezpieczeństwa i wszyscy wykonawcy publicznej władzy baczyli na surowe stosowanie postanowień — artykułu 491 ustawy karnej i przekazywali bezwzględnie przestępców dotyczącym władzom do osądzenia“.

I ten trzeci okólnik nie doprowadził do celu — czego dowodem okoliczność, iż włoskie Towarzystwa ochrony zwierząt były zniewolone zwrócić się o pomoc materjalną, głównie zaś o poparcie moralne do zagranicy.

Towarzystw takich istnieje we Włoszech 21, mają je miasta: Alassio, Arezzo, Bologna, Bordighera, Brindisi, Capri, Caserta, Florencja, Genua, Girgenti, Medjolan, Monaco, Neapol, Padua, Palermo, Rappallo, Rzym, San Remo, San Vito al Taglimento, Taormina i Turyn.

W odezwie stylizowanej w włoskim, francuskim, angielskim i niemieckim języku, proszą Towarzystwa te turystów iżby zapobiegali masowemu łowieniu i tępieniu śpiewających i innych użytecznych ptasząt, przez odrzucanie propozycji restauratorów, ofiarujących gościom te przysmaki. Przytem na-

leży zwracać systematycznie uwagę restauratorów, zarządców i służby gastronomicznych zakładów, że masowe tępienie ptaszków jest nieszczęściem dla Włoch, gdyż ułatwia rozmnażanie się szkodliwych owadów. Nie należy dawać dzieciom, produkującym spętane, lub przywiązane na nitkach ptaszki, a żądającym datku pieniężnego za ich uwolnienie, żadnej zapłaty, gdyż ten proceder zachęca tylko dzieci do niecnego zarobku, opartego na dręczeniu zwierząt. Nie należy dawać poczesnego woźnicom i naganiaczom osłów i mułów, którzy biją bez litości zwierzęta, szturchają, kłują lub rwą wędzidłem. Przed wyruszeniem z miejsca, należy to wyraźnie powiedzieć woźnicy lub naganiaczowi. Trzeba zamawiać do górskich wycieczek tylko takich naganiaczy, którzy nie używają lasek z żelaznymi końcami, a innych wyraźnie informować o przyczynie niewchodzenia z nimi w umowę. Trzeba przed każdą wycieczką zażądać rozsiodłania zwierzęcia i przekonać się, ażali niema poranionego grzbietu. Przed wynajmem wozów należy zbadać pierwej stan koni i oglądnąć uprząż. Jest koń kulawy lub okryty ranami, używa woźnica kolczastego lub zębatego żelaziwa do uprzęży, należy cofnąć się od umowy z nim i wyraźnie powód zaznaczyć. Nie należy wsiadać do przeładowanego, przepełnionego omnibusu, a o każdym wypadku nadużyć informować Towarzystwa ochrony zwierząt, najlepiej w Neapolu lub w Rzymie; wyrazić potem otwarcie swoje oburzenie, i podnieść przykrą z tego powodu stronę pobytu we Włoszech. W zażaleniu należy wymienić swoje stanowisko, podać adres swój w rodzinnym kraju. Towarzystwa ochrony zwierząt zyzkują w ten sposób wydatną podstawę do dalszego kołatania o pomoc u władz rządowych.

Taką jest treść odezwy włoskich Towarzystw; a teraz zapytujemy się, czy nie wypada nam przeszczepić treści tej odezwy i wogóle całej akcji na nasze terytorjum? Czy o wiele u nas dzieje się lepiej, czy nie tępi się i u nas użytecznych ptaków nie używa słabych, chorych, okaleczałych i poranionych koni, czy nie argumentują ludzie drągiem i żelazem, tam gdzie nie dopisują siły biednych stworzeń?

Jaskółki jako zwierzęta domowe.

Jeden z korespondentów „Rolnika“, p. S. W. donosi: Każdemn gospodarzowi wiadomo, jak nieznośną plagą dla zwierząt domowych są muchy w porze letniej. Bydło i konie nie mają w stajniach ani chwili spoczynku, gdyż są napastowane bezustannie przez te owady i zmuszone są opędzać się bez przerwy od tego dokuczliwego napastnika. W celu uwolnienia stajen od tego owadu, zalecane są rozmaite środki, jak zaciemnianie stajen, urządzanie w nich silniejszego przewiewu powietrza, bielenia ścian wapnem z dodatkiem ałunu itp. Środki te nie są złe, lecz nie działają na wygubienie tego owadu i liczba much zmniejsza się trochę w stajniach, ale te same muchy, wypędzone częściowo ze stajen, przenoszą się do domów mieszkalnych, kuchen i na pastwiska.

Pewien niemiecki gospodarz pisze o tej sprawie w „Deut. Land. Presse“ co następuje. W mojem podwórzu gospodarskiem jest długa stajnia, zapełniona znaczną ilością bydła, w ogrodzie znajduje się staw i rowy, a pomimo to much i komarów prawie u mnie niema. Cały sekret polega tutaj na tem, że postarałem się, ażeby większa ilość jaskółek u mnie się osiedliła. W tym celu poumieszczałem deszczułki odpowiednio wycięte wszędzie, gdzie się tylko dało, a więc na gzymsie budynku od strony południowej, a także i wewnątrz stajen na wierzchu filarów i t. p. Takie deszczułki służą jaskółkom na podstawę przy budowie gniazd. Na frontowej ścianie zaś powbijałem w tym celu łaty drewniane. Jaskółki chętnie też z mojej pomocy skorzystały i ulepiły znaczną liczbę gniazd, tak, że na zewnętrznej ścianie pod dachem naliczyłem ich przeszło 100 a wewnątrz stajen około 50. Na 150 gniazd mamy już 300 sztuk starych jaskółek, a że każda para wysiaduje 2 razy 3—5 młodych, przeto krągło liczyć można, że tych pożytecznych zwierzątek jest u mnie co najmniej 1200 sztuk, które bezustannie są w ruchu, w pogoni za muchami i komarami. Nic przeto dziwnego, że u mnie much i komarów prawie niema, a raczej dziwić się potrzeba, jak ta liczna skrzydlata gromada może się wyżywić. Radzę szczerze rolnikom pójść za moim przykładem, a uwolnią się w ten sposób bez

żadnego kłopotu i kosztu od tych dręczycieli naszych zwierząt domowych.

Psy w służbie pocztowej.

Sprawozdania o wyprawach podbiegunowych Cooka i Pearya zawierają wiele szczegółów o donośnych przysługach, jakie oddały im psy polarnych okolic. Stanowiły one jedyną, nader wydatną siłę pociągową, a w ciężkich dniach głodu żywiły własnem mięsem śmiałych podróżników. Pożytek jaki da się osiągnąć człowiekowi z psów lodowej strefy, nie jest zresztą rzeczą nową. Już przed laty zakupił rząd Kanady w Labradorze i Grenlandji znaczną ilość psów Eskimosów, w celu używania ich do komunikacji pocztowej wśród dzikich okolic kopalni złota; Klondike, gdzie to poczta i kolej pozostały o wiele w tyle po za potężną kolonizacją. Próby, przy których zaprzęgano po dziesięć i więcej psów do pocztowych sanek, wydały zadowalniające rezultaty.

Obecnie wpadł rząd rosyjski na pomysł używania psów w innej formie dla celów pocztowych w północnej i wschodniej Syberji, gdzie małe osady pozbawione są w zimie z powodu wielkiej odległości całemi tygodniami komunikacji. „Psią pocztę“ zorganizowano w ten sposób, iż sanki zaprzęgnięte w dwanaście do szesnastu psów, wysyła się z miejscowości A do miejscowości B i pozostawia tamże psy wychowane w miejscowości A i do niej przywykłe, zbierając dla jazdy powrotnej psy przynależne do miejscowości B. Psom dobrze odżywianym, lecz bezpośrednio przed użyciem do jazdy mało podhodowanym, przywiązuje się następnie na grzbiet odpowiednio zabezpieczone pakiety pocztowe i puszcza się je wolno. I oto czworonożni posłańcy powracają w niezwykle krótkim czasie do swych siedzib w miejscowościach rodzinnych i przynoszą z sobą listy i czasopisma.

Próby przedsiębrane w ten sposób na odległość nawet 120—150 wiorst wydały nader pomyślne wyniki.

Stanistaw Nowiński.

Zwierzęta.

w podaniach, życiorysach, i pamiętnikach.

(Ciąg dalszy.)

Goryl żył ciągle tym trybem i miał się dobrze, nawet waga jego powiększyła się z 31. na 37. funtów. Nagle zachorował na zapalenie oskrzeli i miał silną gorączkę. Zwykle tak wesoły, leżał zasępiony. Kaszlał i charczał. Stał się przytem bardzo zły, kąsał każdego, kto się go dotknął. Groźny ten stan goryla trwał 8 dni, przez cały ten czas niejadł i tylko pił wodę i herbatę. Codziennie po kilku lekarzy, między nimi Virchov zgromadzało się przy jego łóżku. Leczono go chininą i wodą emską. Chinina mu nie smakowała i gdy mu ją podawano łyżeczką, — nakrywał głowę kołdrą, Prędko jednak przyszedł do siebie, odzyskał apetyt, wystawiał znowu język i klaskał w ręce, co było niezawodnym znakiem wyzdrowienia.

Przez cały czas choroby publiczność berlińska nader troskliwie dowiadywała się o jego zdrowie. Przychodziło codziennie po sto i więcej zapytań. Ze względu na jego delikatne zdrowie postawiono dlań pałac szklany połączony z małą palmarnią, aby mu dostarczyć powietrza podobnego do tego, jakie miał w ojczyźnie i miano nadzieję, że jeszcze długo pożyje. Nadzieja ta się jednak nie ziściła. Zdechł 13. listopada 1877, obserwowany przez 9 miesięcy w Afryce a przez 15 miesięcy w Berlinie.

Inny goryl dostał się do wiwarjum berlińskiego za pośrednictwem przyrodnika Peschnela Loeschego, gdy tenże na początku 1883 roku wrócił z podróży do Kongo. Nowy ten goryl pochodził z tych samych stron co pierwszy, ale był mniejszy, nie tak silny i już w Afryce, a następnie w podróży okazywał się mniej żywym i wesołym, podróż też nie mogła mu bardzo służyć, gdyż odbył ją w zimie. Ale i on równie był miłym i dobrym, jak jego poprzednik, i nie zdradzał ani śladu dzikości jaką dawniej przypisywano gorylom. Żył w Berlinie pod opieką dyrektora Hermesa 14 miesięcy i zdechł

16. marca 1884 z choroby piersiowej jak i tamten. Godne uwagi, że w podróży do Europy ani jeden, ani drugi nie dostali morskiej choroby.

* * *

Wielki książę Konstanty w epoce rządów swoich w Warszawie chował małpę, o której kilka szczegółów podaje Harra-Harring w swoich Memoiren über Polen. W. książę trzymał to pocieszne stworzenie w Belwederze, w swoim gabinecie i lubił się z niem bawić.

Wolno jej było czynić co chciała i figle jej miały być bardzo zabawne, ale raz o mało nie pozbawiła życia swego pana. Podczas gdy W. książę siedział przy biurku i zagłębiał się w raportach, małpa jak zwykle bawiła się koło niego Skakała, maszerowała, salutowała, biorąc przytem do rąk co jej się tylko podobało. W. książę nie troszczył się o nią, gdyż w pokoju nie było nic takiego, coby zepsuć mogła a zapomiał, że zostawił na stole nabitą krócicę. Tymczasem małpa zabrała się z kolei do krócicy. Snać widziała nieraz strzelających. bo całkiem po żołniersku zmierzyła się do swego pana. W chwili gdy kładła palec na cynglu, W. książę Konstanty odwrócił głowę i przerażony krzyknął. Strzał padł, ale małpa spłoszona krzykiem chybiła. Na krzyk W. księcia i odgłos strzału zbiegli się domownicy, sądząc zapewne, że jakiś zbrodniarz wdarł się do pokoju. Małpa przestraszona rzuciła krócicę i schowała się do kąta. Skazano ją na wygnanie... lecz tylko do innego pokoju

Nietoperze.

Trzy córki króla Minyasa w Orchomonos w Beocyi, mópodanie greckie, nie chciały raz przerwać zwykłej pracy koło kądzieli w dniu uroczystego święta Djonysjosa. Bóg rozgniewany przyszedł do tych trzech sióstr w postaci nieznajomej dziewicy i napominał je, żeby nie zaniedbywały święta. Gdy to nie pomogło, przybrał postać byka, potem lwa i cały dom, napełnił wonią ambrozji. Królewny domyśliły się teraz, że Bóg jest przy nich i przelękły się; ślubowały poświęcić mu na ofiarę wszystko, co miały najdroższego, zabiły nawet syna najstarszej z pomiędzy siebie, ale wszystko na próżno, Bóg nie przyjął ofiary. Wybiegły potem z domu jak szalone, błąkały się po górach jedząc tylko liście, aż w końcu Hermes, dotkną-

wszy się ich laską, zamienił jedną w sowę, drugą w nietoperza a trzecią w puszczyka.

U nas powiadają, że gdy Chrystus Pan lepił raz ptaki z gliny, stary żyd zgorszony, gdyż było to w sobotę, chciał poniszczyć ulepione ptaki. Wtem Zbawiciel klasnął w ręce i ptaki te w postaci nietoperzy uleciały.

W Filipowskiej Woli, wsi powiatu chrzanowskiego, starzy ludzie powiadają, że nietoperz jest to mysz, której udało się przez siedm lat tak szczęśliwie po świecie chodzić, że jej kot nie złapał. Dzięki tej okoliczności urosły jej skrzydła.

Gdzieindziej mówią, że nietoperz pochodzi z myszy, bo każda mysz, która w Wielkim tygodniu naje się święconego mięsa, pieroga, lub czegokolwiek innego, przemienia się w nietoperza.

W okolicach Przemyśla lud wierzy, że gdy mysz zje święconą świecę, w nietoperza się przeistacza.

Aby zmartwić pobożnych modlących się u grobu Zbawiciela i pobudzić ich do gniewu, wyprawił raz szatan psotę: Zaniósł tam parę myszy i kazał im poprzegryzać i popsuć świece na ołtarzu. Gładko im poszło ze zwykłemi świecami, ale skoro się wzięły do poświęconego paschału, ten się przewrócił i narobił wielkiego hałasu Przybiegli księża którzy dzień i noc u grobu świętego czuwają i byliby niezawodnie ubili szkodników, ale szatan dał im do ucieczki swoje skrzydła. Pan Bóg za karę zostawił tym myszom skrzydła szatańskie.

W podaniach ludu litewskiego nietoperz jest prawie tem samem, czem u starożytnych był Feniks. Lud litewski mniema bowiem, że nietoperz rodzi się z ciała ludzkiego pogrzebionego w sklepie kościelnym i że dusza zmarłego złego człowieka pokutuje w nim przez lat trzysta, po upływie tego czasu wciela sie znowu w któregokolwiek z potomków nieboszczyka, ale tym razem jest już duszą prawego męża. I dlatego to dzieje się zawsze, iż praprawnucy są daleko lepsi od swoich prapradziadów.

Panuje u nas przesąd powszechny, że nietoperz wkręca się ludziom we włosy. Nie trzeba, mówią prawie wszędzie, chodzić wieczorem z odkrytą głową po polu, bo gacek wplącze się we włosy, a wówczas żadna siła ludzka nie będzie zdolna stamtąd go wyciągnąć i sprowadzi on parchy lub kołtun.

Mniemają też niektórzy, że wkręciwszy się we włosy, rozlewa się w smołę. Dlatego to wieśniaczki chodząc wieczorem po dworze, otulają głowy w chustki lub fartuchy. Powiadają dalej i wierzą, że nietoperz wkręca się do głowy śpiącemu w nocy przy bydle na polu bez czapki i wysysa mu mózg, poczem człowiek musi umrzeć w przeciągu trzech dni. Może wczepić się do głowy nietylko ludziom, lecz także zwierzętom, jak psu kotowi i t. p. Mówią też, że nietoperze rozlatują się w różne strony dlatego, żeby znaleźć człowieka, który piekłu duszę poślubił. Jeżeli go znajdą, natenczas wkręcają się mu pomiędzy włosy i łeb potępieńcowi urywają, ażeby duszę jego zabrać do piekła.

W wielu okolicach przybijają złapanego żywo nietoperza do wrót stodoły lub obory, wierząc, że to dobrze jest bądź na zbiory bądź na dobytek. Żydzi po małych miasteczkach zawieszają nietoperza u wejścia do swego handlu i mniemają, że im to szczęście przyniesie.

Kurpie przy laniu kul i śrutu kładą w roztopiony ołów wątróbkę i serce nietoperza dla szczęścia i celnego strzału. Podobny przesąd mają także Czesi. W Hesji zaś wierzą, że serce nietoperza przywiązane do ramienia, przynosi szczęście w grze w karty.

Chłopiec lub dziewczyna, chcąc pozyskać miłość pewnej osoby, łapie nietoperza, wsadza go do nowego garnka, zawiązuje nowym płóciennym płatkiem i wstawia go do mrowiska Postawiwszy garnek, trzeba uciekać nadzwyczajnie prędko, gdyż nietoperz gryziony przez mrówki, wydaje jak powiadają gwizd tak przeraźliwy, że się od niego głuchnie. Po pewnym czasie wydobywa się garnek i między kostkami nietoperza szuka się widełek, któremi dość zaczepić miłą sobie osobę, aby pozyskać jej wzajemność. Czasem można także osiągnąć ten cel łatwiejszym sposobem. Łapie się nietoperza, odłamuje się mu pazurki i kłuje niemi upatrzoną osobę, zwłaszcza w dnie szalone, wśród tańców.

Kto chce djabła zobaczyć, winien schwytać nietoperza, ugotować w nowym garnku, nakrytym nową pokrywką, potem wylać wodę w koło kredą zrobione, a następnie zanieść nietoperza o północy na rozstajne drogi i przywoływać djabła dopóty, dopóki się nie zjawi.

Kret

Gdy Bóg kazał wszystkim ludziom naprawiać drogi, nikt się od tego obowiązku nie wymawiał, tylko Żabałas był nieposłuszny. Za karę przemienił go Bóg w kreta, z rozkazem żeby ciągle żył pod ziemią i tylko pod ziemią chodził. Dodał i to jeszcze, że jak tylko wejdzie na drogę od ludzi uformowaną, natychmiast zdechnie.

Lud białoruski wierzy że jeżeli od Pokrowy (1. października s. s.) do Wszystkich Świętych kret ryje ziemię, to zima będzie śnieżna i mroźna.

Lucilio Vanissi, znany także pod imieniem Juljusza Cezara, ponieważ tak podawał nazwisko swoje na tytułach dzieł, których był autorem, wolnomyślny i z tego powodu prześladowany Włoch, urodził się w Tauresano w Neapolitańskiem w r 1584. Wykształcił się w Rzymie i Padwie na polihistora poczem przyjął święcenia kapłańskie, Objechał Niemcy i Holandję, bawił dłuższy czas w Lyonie i Genewie. Zmuszony był ratować się ucieczką do Anglji; wrócił jednak do Lyonu i wydał tu w r. 1615 dzieło „Amphiteatrum aeternae providentiae“. W roku następnym wydał w Paryżu drugie pismo: „De admirandis naturae areanis“, z powodu którego oskarżony był, o ateizm. Udał się do Tuluzy i tu przez pewien czas nauczał lecz księża zaskarżyli go o bluźnierstwo przeciw Bogu głównie z tej przyczyny, że pomiędzy jego rzeczami znaleziono kreta, nad którym chciał robić eksperymenta fizyczne. Stawiony przed sąd wypierał się zarzuconego mu występku, mówił, że im dłużej zastanawia się nad budową świata, im lepiej poznaje dzieła boże, tem głębszą staje się jego wiara, tem bardziej wzrasta jego cześć i miłość dla Stwórcy. Podniósł z ziemi źdźbło słomy i powiedział: Choćbym nic innego nie widział na około siebie tylko to jedno źdźbło, byłbym dostatecznie przekonany o istotności Boga i Jego opatrzności. Ale sąd na to nie zważał i dnia 19. lutego 1619 mąż najzacniejszy i jeden z najznakomitszych przyrodników owych czasów został żywcem spalony.

Kot.

Kot uważany był w starożytnym Egipcie za najświętsze zwierzę ze wszystkich, które tam czczono. Podczas gdy ubóstwianie rozmaitych innych zwierząt zostawione było ludności

do woli, kot był świętym dla wszystkich mieszkańców. Herodot opowiada, że gdy się w Egipcie dom palił, nie pierwej zabierano się do gaszenia pożaru, aż kota wyratowano. Gdy zaś kot zdechł golono sobie głowy na znak żałoby. Kto zabił kota choćby niechcący, podpadał karze śmierci. Diodor był świadkiem zamordowania obywatela rzymskiego za to, że zabił kota. Władze egipskie przewidując zemstę Rzymian usiłowały wszelkiemi sposobami ocalić nieszczęsnego, ale daremnie. Zdechłe koty balsamowano i robiono z nich mumie. Pomiędzy znalezionemi mumiami zwierzęcemi najwięcej jest kocich i te są najlepiej zachowane. Bogini Pacht czyli Bast, którą wyobrażano z kocią głową, miała w Bubastis, we wschodniej części Delty najsławniejszą świątynię. Tam zwyczajnie składano mumie kotów, lecz znaleziono ich wiele także w innych miejscach, mianowicie pod Serapeum. Według Herodota bogini Pacht była egipską Artemidą i nazywała się bubastyńską. Według Stefana z Bisancjum kot miał się nazywać po egipsku bubastis. Wogóle jednak nazywano tam koty : maumie. W bogini Pacht czczono, jak się zdaje, także opiekunkę płodności, a jak wynika z napisów zdjętych w świątyni w Dendrach, przypisywano jej niektóre przymioty bogini Astarty czyli Wenery Uranji, której cześć przeszła do egiptu od Fenicjan.

U Germanów kot (właściwie żbik) był zwierzęciem bogini Frei, której wóz ciągnął po obłokach. W czasach późniejszych przeistoczył się w wyobraźni ludu w istotę uroczną, czarowniczą. Kot według pojęć ludu niemieckiego posiada moc wróżebną i czarodziejską. Kot trójbarwny chroni dom od pożaru i innych klęsk, ludzi od febry, gasi ogień gdy się go weń rzuci. Kto kota utopi nie będzie szczęśliwy, lub będzie przez siedem lat nieszczęśliwy, kto go zabije także nie będzie miał szczęścia, kto chce go bić, powinien czynić to z tyłu. Kot wciąga w siebie choroby, zdechły zaś kot, zakopany pod progiem, sprowadza na ten dom nieszczęście. Mięso kocie leczy suchoty, ale kto połknie włos koci, temu kocie włosy wyrosną; jeżeli go połknie małe dziecko przestanie róść. Czarne koty służą do czarowania pieniędzy i do uczynienia się niewidzialnym, do ochrony pola i ogrodu, do leczenia padaczki i grypy; czarne kocury są szczególnie do czarów pomocne. Gdy dojdą siedmiu lub dziewięciu lat, stają się same czarownikami i chodzą w wilję Św. Walpurgi na zgromadzenia czarownic, lub pilnują

skarbów podziemnych. Gdy kot się myje lub grzbiet wygina, znaczy to, że będą goście; gdy sobie uszy gładzi łapkami, będą to goście znakomici, gdy wyciąga tylne nogi, przyjdzie ktoś z laską; jeżeli zaś kot myjąc się, pogląda po sobie, będzie w tymże dniu bity. Gdy kot miauczy przed domem, zapowiada to kłótnię, nieszczęście, lub, że ktoś umrze; gdy koty drą się ze sobą w noc piątkową, będzie wkrótce kłótnia w tym domu. Gdy przed ślubem kot siędzie na ołtarzu, małżeństwo nie będzie szczęśliwe. Gdy biały kot miauczy za oknem zapowiada, że ktoś umrze za dwie godziny. Dziewczyna, chcąca dobrze pójść za mąż, powinna domowego kota dobrze karmić.

Według mniemania Białorusinów na końcu kociego ogona siedzi nienawiść do człowieka; dopóki nie zostanie ucięty, kot nie będzie człowiekowi życzliwym, owszem będzie go pragnął zadusić.

Gdy kot chwyta się jakiego przedmiotu i drapie go, ostrzy pazury, żeby mu lepiej było chwytać myszy. Gdy siedząc, albo leżąc mruczy, odmawia pacierze za tego, kto go trzyma i jeść mu daje. Gdy się kot myje, zapowiada to gościa Z której strony gładzi się łapką, z tej strony gość przybędzie. Jeżeli kot, dorwawszy się jakiegoś przedmiotu, drze go pazurami, będzie po jutrze burza. Jeżeli w zimie kot włazi w komin, w piec, albo spi na piecu, spodziewać się należy wielkiego mrozu. Gdy kot ogonem wywija, znaczy to, że się gniewa, bo u niego wszystka złość w ogonie. Z tarzania się kota po ziemi wnoszą, że wkrótce zerwie się wiatr gwałtowny. Gdy komu kot drogę przebieży obawiać się należy przygody w podróży; może i rozbójnicy napadną.

(G. d. n.).

Jubileusz ćwierćwiekowej owocnej pracy na katedrze lwowskiej szkoły weterynarji święcił w dniu 24. października b. r. rektor Akademji Radca Dworu dr. Józef Szpilman. Grono profesorów, asystentów, słuchaczów Akademji i kolegów po zawodzie, urządziło czcigodnemu Jubilatowi serdeczną owację, do której my imieniem Redakcji dołączamy niniejszem nasze życzenia.

Srebrne gody święcił w dniu 25. b. m. Prezes G. T. O. Z. pan Adolf Mussil. Do licznych gratulacji rodziny i przyjaciół dołącza czcigodnym Jubilatom także i nasza Redakcja serdeczne życzenia „*ad multos annos*".

Przystąpili do Towarzystwa WPP: Zofja Mięsowiczowa i Jan Schaden we Lwowie.

Zmiana adresów. Co miesiąca zwraca nam poczta pewną ilość egzemplarzy „Miesięcznika" niedoręczonych z powodu „iż odbiorcy pod podanym adresem nie są znani". Przypuszczamy, iż adresaci zmienili mieszkania, nie podali jednak dozorcom domów, dokąd się przeprowadzają, a tem samem umiemożliwili dostarczanie im naszego czasopisma. Nie mogąc w inny sposób wywiązać się z ciążącego na nas obowiązku regularnego dostarczania P. T. Członkom „Miesięcznika", postanowiliśmy ogłaszać w czasopiśmie adresy zwróconych nam egzemplarzy. Może przyjaciele lub znajomi będą w możności albo poinformować nas bezpośrednio, albo uwiadomić interesowanych adresatów, iżby się zgłosili kartami korespondencyjnymi po odbiór czasopisma i podali swój nowy adres. W październiku i listopadzie b. r. zwróciła poczta nanastępujące niedoręczone egzemplarze:

Lwów: JWP. Ciszecki Feliks (Łyczaków 35), Deyma Antonina (Badenich 9), Łomnicki Marjan (Jabłonowskich 2) Piątkowski Wiktor (Kleparowska 4), Richter Robert (Kochanowskiego 4), Schuster Juljusz (Bema 10), Smolikowski Juljusz (Żółkiewska 79), Syruszek Marja (Kurkowa 25), Urban Jan (Pl. Maryacki 7), Ziembicki Grzegorz (Badenich 3).

Niżniów. JWP. Urbański Jan.

Tartaków. JWP. Pohorecki Franciszek.

Kalendarzyk łowiecki. W listopadzie wolno polować na wszelką zwierzynę łowną z wyjątkiem jeleni. Sprzedawać wolno wszelką zwierzynę prócz jeleni od 15. listopada. Przez cały rok wykluczone są od polowania i sprzedaży: łanie i sarny (kozy) cielęta, spiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi.